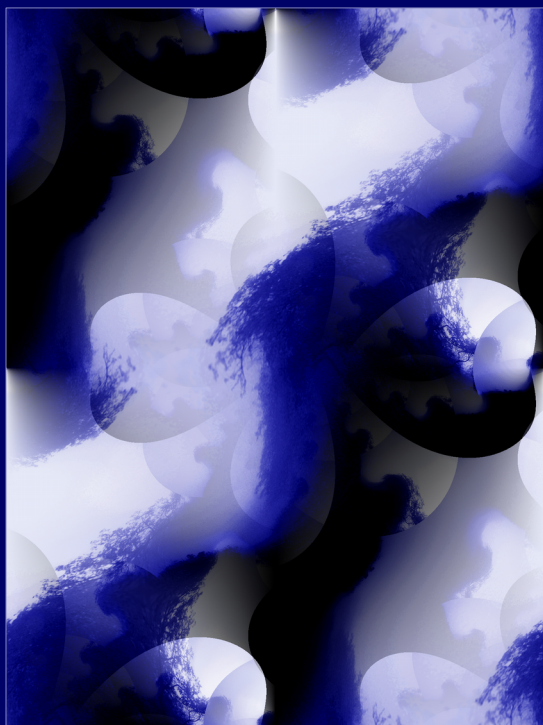




IGNACY MATUSZEWSKI

KRÓL DUCH CZY KRÓLOWIE DUCHY

ARMORYKA

IGNACY MATUSZEWSKI
KRÓL DUCH

IGNACY MATUSZEWSKI

**KRÓL DUCH
CZY
KRÓLOWIE DUCHY**

*przyczynek do wyjaśnienia niektórych punktów
niedokończonej epopei Słowackiego
z dodatkiem jej tekstu*

ARMORYKA
SANDOMIERZ 2017

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2017 by Wydawnictwo „Armoryka”

Na okładce: Andrzej Sarwa, *Fantazja mistyczna* (2017)

Wydawnictwo Armoryka
ul. Krucza 16
27-600 Sandomierz
<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-422-9

[Kup książkę](#)



KRÓL DUCH CZY KRÓLOWIE DUCHY

I.

„Król-Duch“, uważany przez czas długi za mętny chaos majaceń „obłąkanego“ nawpół artysty, staje się, dzięki wytrwałym pracom kilku krytyków-czcicieli Słowackiego, z każdym rokiem przejrzystszy, jaśniejszy i zrozumialszy dla ogółu.

Swoją drogą, jeżeli idea zasadnicza poematu nie pozostawia już żadnych „ciemności“, to o poszczególnych epizodach i postaciach można powiedzieć bardzo wiele

„niepowiedzianego“; opierając się, już to na nowych publikacjach edytorskich i krytycznych, już to na wnikanii w treść oddzielnych strof, wierszy, warjantów i zestawiania ich z fragmentami dzieł Juljusza, zrodzonemi w tej samej epoce i w tym samym nastroju i napięciu duszy, jakie wydały gigantyczną mono-epopeję.

* * *

Jednym z kardynalnych punktów, domagających się wyjaśnienia i to wyjaśnienia kategorycznego, jest kwestja, czy Słowacki, utożsamiając siebie z „Królem-Duchem“, przewodnikiem narodu, zdradzał przez to objaw chorobliwej „megalomańji, czy też rozwijał tylko konsekwentnie swoją doktrynę metafizyczno-mistyczną, która miała wyjaśnić dzieje powstawania i ewolucji świata, a zarazem rozwiązać bolesną zagadkę upadku Polski, oraz przyszedłgo jej odrodzenia i dalszej roli w historii ludzkości i całego kosmosu.

Zarzut megalomańji, oparty między innemi i na wspomnianym motywie, spotykam w dwutomowej pracy prof. Tretiaka p. t. „Juljusz Słowacki“ (Kraków. Nakładem Akad. Umiej. r. 1904).

* * *

Pomimo biegunowo odmiennego stanowiska, jakie zajmuję w stosunku do Słowackiego w moich własnych książkach, daleki jestem od lekceważenia dzieła prof. Tretiaka. Przeciwnie. Widzę w niem owoc nie tylko bardzo sumiennej pracy, ale i znacznych zdolności estetycznych i krytycznych. Pomimo inkwizytorskiego tonu, spotykamy w okrzyczanej książce prof. Tretiaka, *zwłaszcza w tomie drugim*, mnóstwo bardzo cennych i pouczających uwag i spostrzeżeń, a niektóre stronnice stoją bez porównania wyżej, jako produkt pracy krytycznej, od całej charakterystyki Słowackiego w V tomie „Historji literatury polskiej“ prof. hr. Tarnowskiego.

Książki prof. Tretiaka można nie lubić, ale niepodobna jej lekceważyć, jak np. krytycznego feljetonu barona Weyssenhoffa o Wyspiańskim *).

Ale właśnie dlatego, że z dziełem Tretiaka, pomimo różnicy poglądów, trzeba się liczyć, jako z pracą, opartą na długoletnich rozmyślaniach i studjach źródłowych, niezbędną mi się wydaje rewizja paru wniosków, do których krakowski profesor dochodzi.

W danej chwili, jak wspomniałem wyżej, dotknę tylko sprawy rzekomej megalomańji Słowackiego i związku tego *ciężkiego a niesłusznego* zarzutu z „Królem - Duchem“.

Prof. Tretiak mówi o „obłędzie wielkości“ i samoubóstwianiu Słowackiego w kilku miejscach, ale najwyraźniej może formułuje to oskarżenie w tomie II: „...poemat (Król-Duch), który również, ciągnąc soki swoje z mistycznej wiedzy, miał uwieńczyć, ukoronować i wpleść zarazem w wątek dziejów narodu ten pęd Słowackiego do anielstwa, do *samoubóstwiania*, co było główną osią jego ducha“, (str. 284).

Dalej zaś: „A takim „Królem - Duchem“ w wieku dziewiętnastym miał być już nie jeden człowiek, ale cały naród, mianowicie naród polski. Ale ponieważ siebie uważał Słowacki za *najwyższego* ducha w tym narodzie, więc jemu ostatecznie przypadał zaszczyt być nie tylko „*Królem-Duchem*“ *swego narodu*, ale i *całej ludzkości*“.

Rozpatrzmy te sądy nieco bliżej.

* “ *

Przedewszystkiem zastanówmy się ogólnie nad tem, czy terminy „samoubóstwienie“, lub „obłęd wielkości“, używane i nadużywane zbyt często przez prof. Tretiaka,

*) „Tyg. Ilustr.“, r. 1909. Do sprawy tej powrócimy jeszcze.
(Przyp. Autora).

mogą być stosowane do Słowackiego, jako twórcy „Króla-Ducha“, z jakąkolwiek słuszością, zwłaszcza, że pracowity autor biografji nadaje tym słowom nie znaczenie „wyjaśnień“ psychologicznych, lecz — jak wynika z całości kształtu książki — raczej charakter potępiających określeń, nieomal że wyroków.

Otóż pozwolę sobie zwrócić uwagę, że termin „oblęd wielkości“ (megalomanja), jest terminem psychiatrycznym i stosowany bywa do warjatów, a w życiu potocznem, jako przenośnia, do ludzi, którzy, nie mając żadnych danych po temu, poczytują się za królów, bohaterów, świętych, pół-bogów, bogów, gienjuszów, wynalazców i t. p.

Napoleon niewątpliwie, a nawet na pewno, uważał się za istotę wyższą nad wszystkich ludzi, ale nie zdarzyło mi się nigdy spotkać opinji, że Napoleon cierpiał na mniej wielkości.

Zły, czy dobry, mniejsza o to, Napoleon był wielki i potężny, a ponieważ na wszystkich sprawiał wrażenie zjawiska olbrzymiego, więc nikomu nie przychodziło i nie przychodzi na myśl posądzać korsykańskiego konwistadora o „mniej wielkości“. Inaczej wygląda wobec niego Wilhelm II, „der Redekaiser“, który ma się faktycznie za zesłańca i pomazańca bożego, równego Mojżeszom, a prócz wielkiej ilości bombastycznych mów i toastów — nie zrobił dotąd nic konkretnie wielkiego. To typ megalomana życiowego.

Jeżeli weźmiemy poetów i myślicieli, to, sądząc z tego, co mówili o sobie i swoim stosunku do świata i ludzi, możnaby — kierując się metodą prof. Tretiaka — uznać za patologicznych megalomanów: Byrona, który na początku XIX stulecia był i czuł się faktycznie niekoronowanym królem Europy; a dalej Schopenhauera, który mniemał, że stworzył jakąś nową religję metafizyczną i wierzył, że z czasem posągi jego, obok posągów Buddy, stać będą w sanktuarjach wyznawców filozofji „świata, jako woli i wyobrażenia“.

Do tego Słowacki nie dążył nigdy, a nawet, jak sam prof. Tretiak stwierdza, z wielką niechęcią i tylko na życzenie matki zajął się sprawą odlewania swoich medaljonów.

A Budda, który nie jest mytem, bo istnienie jego stwierdzono przed kilku laty faktami materialnymi, czyż nie wierzył, pomimo najgłębszej pokory i najwyższej dobroci że odkrył drogę do prawdy i do zbawienia bliźnich? A wielu innych podobnych, którym nikt nie ośmielił się zrobić zarzutu, iż cierpieli na małą wielkość?

A Mickiewicz, czyż i on nie miał chwil takiego poczucia własnej wartości i wielkości, że przeciwstawiał swoje „ja“, nie tylko ludziom, ale i — Bogu, w którego wierzył? Czyż nie wołał w szale uniesienia i rozpacz:

Ja czuję nieśmiertelność, nieśmiertelność tworzę:
Cóż Ty większego mogłeś stworzyć, Boże? (Improw.).

Prawda, że potem upokorzył się przed niezbadaną potęgą Stwórcy, ale na czołe Gustawa-Konrada-Adama grom niebieski pozostawił ranę, o której Guślarz (i poeta sam) mówi:

Tę ranę sam sobie zadał:
Śmierć z niej uleczyć nie może.

Otóż, wracając do Słowackiego, w jego przekonaniach i wierze w swoją misję proroczo-apostolską, w jego szczerem utożsamianiu się z „Królem-Duchem“ Polski, a choćby nawet, jak twierdzi prof. Tretiak, i całej ludzkości, nie widzimy nic, co by dało się podciągnąć pod kategorię obłądu wielkości.

Jak wielu innych ludzi gienjalnych i obdarzonych siłą twórczą, Słowacki, zachowując całą należną cześć i pokorę względem potęgi najwyższej, do której bez ustan-

ku się modli*), daje wyraz szczery i bezwzględny wierze w swoją misję mistyczną na ziemi, a specjalnie wśród narodu polskiego.

Gdyby Słowacki w ową misję nie wierzył — „Król-Duch“ nie byłby tem, za co go uznaje nie tylko stojąca i walcząca pod jednym sztandarem ze mną falanga krytyków i czcicieli wielkiego poety, ale nawet sam prof. Tretiak, czyli nie byłby „najwspanialszym“ i najoryginalniejszym utworem Słowackiego. (Tretiak „Jul. Słow.“, II, str. 489).

Prawda, że parę wierszy dalej prof. Tretiak stara się osłabić wrażenie zachwyty, jakie na nim wywarł olbrzymi poemat Juljusza i dodaje: „epopeję te stworzył człowiek obłąkany małą wielkością, żyjący tylko w świecie mar i widziadeł, ale ten obłąkaniec jest zarazem artystą-malarzem, który powietrzną subtelnością barw, harmoniję linii i dźwięków doprowadził w tym właśnie utworze do najwyższej doskonałości“.

Jeżeli odrzucimy „obłąkanie“ i małą wielkość—to, o ile się nie mylę, powiedziałem toż samo w swojej pracy o Słowackim, nie temi samemi może, lecz analogicznymi wyrazami; nie mam więc powodu do polemiki z prof. Tretiakiem, u którego wrodzona wrażliwość estetyczna bierze, zwłaszcza w II tomie, bardzo często górę nad instynktem prokuratorskim.

Dodam tylko, że szanowny profesor jest sam z sobą w niezgodzie, kiedy na str. 498 tomu II psuje dość trywialnie swoją entuzjastyczną charakterystykę niezbyt szczęśliwem porównaniem „Króla-Ducha“ do „cudownej huśtawki poetyckiej“.

Właśnie, gdyby Słowacki nie traktował swego utworu serjo i nie wierzył w swoją identyczność z bohaterem

*) .Cytować tych ustępów nie będę — są one zbyt znane; zresztą i sam prof. Tretiak niejednokrotnie się na nie powołuje— w razie potrzeby.

głównym eposu, „Król-Duch“ byłby czemś podobnym do „cudownej huśtawki poetyckiej“, t. j. do bogatego w przesłiczne barwy i brzękadła bawidelka, nie zaś wielkim poematem mistyczno-narodowym.

Każdy twórca musi wierzyć w prawdę tego, co tworzy. Jaki charakter posiada owa wiara?—to kwestja drugorzędna, jeżeli nie obojętna dla krytyki.

Jedyna różnica pomiędzy Słowackim a innymi wielkimi twórcami jest ta, że autor „Króla-Ducha“ utożsamiał się *jawnie* z „Królem-Duchem“, gdy większość poetów nakłada na swoje oblicze mniej lub więcej przejrzystą *maskę*.

Poza tem nie widzimy żadnych objawów, dających prawo do posądzania Słowackiego, właśnie, jako autora „Króla-Ducha, o megalomańję.

Przecież ten przewodnik narodu, aczkolwiek silny i potężny, nie jest malowany zbyt pochlebniemi kolorami. Grzeszy on, błądzi, popełnia ohydne zbrodnie, pokutuje, oskarża sam siebie, słowem—nie jest przedstawiony, jako ideał skończony człowieczeństwa, czy anielstwa, lecz tylko, jako istota niezwykła wprawdzie, ale ułomna, choć tęskniąca i dążąca do coraz wyższych i doskonalszych celów.

Krótko mówiąc, zarzut „obłądu wielkości“, oparty na tożsamości Słowackiego z „Królem-Duchem“, zdaniem naszym, ze stanowiska ogólnego utrzymać się nie da.

* * *

Wszystkie przytoczone przez nas argumenty nie wystarczyłyby jednak dla obalenia opinii prof. Tretiaka, gdybyśmy nie zajrzeli do głębin dzieła i nie znaleźli tam faktów, zbijających owo krzywdzące twierdzenie krawkowskiego badacza literatury.

Spróbujemy więc zapytać samego poematu, a może otrzymamy odpowiedź mniej ogólnikową.

Zastrzegam z góry, że wobec fragmentaryczności dzieła i braku wyraźnych wskazówek, zmuszony jestem operować hipotezami, posiadającymi niemniejsze prawdopodobieństwo od hipotez, stawianych przez prof. Tretiaka.

II.

Profesor Tretiak zna Słowackiego gruntownie; przestudjował nie tylko dzieła poety, wydane drukiem, lecz i znajdujące się w rękopisach i, jeżeli idzie o pochwycenie jakiejs słabej strony, jakiejs niekonsekwencji logicznej, czy psychologicznej, to szanowny krytyk krakowski dostrzeże nawet najdrobniejszy, mikroskopijny szczegół, skombinuje zręcznie i zespoli najbardziej odległe od siebie rzeczy i wyciągnie z nich niespodziewany wniosek; czasem nawet, jak w analizie „Grobu Agamemnona“, zrobi poecie zarzut, wołający o pomstę do nieba, a nieuzasadniony niczem *).

Ale właśnie to skoncentrowanie uwagi w jednym kierunku nie pozwala bystremu analitykowi ułomności wielkiego człowieka i wieszcza, dostrzec rzeczy, rzucających się w oczy. Prof. Tretiak przechodzi obok nich,

*) Czy Słowacki—jak twierdzi prof. Tretiak—mógł napisać „Mówię, bom smutny i sam pełen winy“ — przynaglony potrzebą rymu, nie potrzebą serca (Jul. Słow., I, 113—114)? Pomijam już fakt, że Słowacki rymów nie szukał, gdyż one same spływały mu z pod pióra, ale czyż autora „Grobu Agamemnona“, (gdyby nie był nawet patryjotą, tylko wirtuozem słowa), wolno posądzać o taki brak taktu artystycznego, że mógł, rzucając gromy na Ojczyznę, wyłączyć z pod ich uderzeń siebie samego? Przecież cytowany wiersz jest niezbędny, nie tylko logicznie, etycznie, ale wprost estetycznie, bo on właśnie rozwiązuje straszliwy dysonans, harmonizuje najwyższe napięcie bolesnego uczucia, nie piękna już, lecz „wzniosłości“—w znaczeniu wrażenia intensywnego. A pod tym względem Słowacki był, jak wiemy mistrzem. (Por. „Twórczość i Twórcy“, art. „Wzniosłość u Słowackiego“).

dotyka prawie rękami, a nie nie widzi i nie czuje. Nie pochodzi to ze złej woli, lecz wypływa bezwiednie z autohypnozy.

Zresztą nie sam prof. Tretiak nie zwrócił uwagi na pewne motywy „Króla-Ducha“, rozświetlające ciemnie tego kolosalnego labiryntu poezji naszej.

Wielu z tych, którzy zajmują wobec Słowackiego i jego utworów odmienne od profesora krakowskiego stanowisko, nie dostrzegło mnóstwa ważnych, choć drobnych szczegółów, przytłumionych przez bujną wegietację wonnych i barwnych kwiatów, pokrywających zewnątrz i wewnątrz mury tej czarodziejsko-mistycznej świątyni.

* * *

Przedewszystkiem sam tytuł „Król-Duch“ przeszkadza mimowoli w orjentowaniu się wśród zawiłości poematu.

Dlaczego właściwie „Król-Duch“ a nie „Królowie Duchy“, kiedy owych ukoronowanych i ubierlonych wodzów narodu jest w poemacie kilku, nie jeden?

Już w jednym z fragmentów, posiadających pewne pokrewieństwo z „Królem Duchem“ czytamy:

Prześwięte więc żywoty

Opiszę... i tych jasnych duchów słonecznik złoty,
Ciągłe ku przejasnemu słońcu odwracający
Oblicze... więc i wielki ów kraj teraz płaczący
Wolności... i wierzbami rozwieszony nad grobem
Wolności... I ojce nasze, nad Zbawiciela złobem
W gwieździe wschodniej zjawione... ubiorę w dawne ciała,
Więc i Litwę, co wtenczas nad jeziorami siedziała...

Prof. Tretiak przyznaje, że ten urywek, będący jakby mgławicą poematu o dziejach ojczystych, „ujętych w żywoty wielkich duchów“, nie jest czemś zupełnie obcem późniejszej epopei, ale dodaje, i słusznie, że o tem, by te „prześwięte żywoty“ miały być odradzaniem się jednego „Króla Ducha“ i żeby tym królem miał być po-

Spis treści

Ignacy Matuszewski – Król Duch, czy Królowie Duchy	5
Juliusz Słowacki - „Król Duch”	59